

1983, Moskwa

Walentyna Ferdinandowna do Teresy

Moja droga Dziewczynko!

Tak ściśle obcujemy ze sobą w ostatnich latach, że mam wrażenie bezpośredniej i bogatej więzi, nie tylko korespondencji. Bardzo mnie zaniepokoił Twój ostatni list. Zupełnie błędne są Twoje rachuby co do mojego wszechstronnego doświadczenia życiowego, droga Tereso. Moje małżeństwo z Arkadiuszem Aristarchowiczem nie było szczęśliwe i obawiam się, że najważniejsza nauka, jaką wyciągnęłam z mojego zamęścia, to było doświadczenie tolerancji. Moi rodzice nie lubili Arkadiusza i nie dali mi błogosławieństwa, ale uparłam się i problemy małżeńskie łączyłam później właśnie z tą okolicznością. Byłam zakochana do szaleństwa, nic nie słyszałam i nie widziałam. Rzeczywiście był wspaniałym człowiekiem, o wiele starszym ode mnie, co szczególnie mnie pociągało. Już w pierwszym roku, kiedy byłam w ciąży z Kiryłem, Arkadiusz znalazł sobie kochankę i to odkrycie mną wstrząsnęło. Przeżyliśmy dwadzieścia lat i zmuszona byłam dostosować się do jego wyobrażeń o małżeństwie: on miał całkowitą swobodę seksualną, a ja nawet nigdy o tym nie pomyślałam. Najbardziej gorzkie w moim związku było to, że Kirył, dorastając, skłaniał się ku logice życiowej ojca i ganił mnie, że podporządkowuję mu się bez słowa. Był w tym element lekceważenia, jeśli nie pogardy.

W ostatnim roku życia Arkadiusza Aristarchowicza, kiedy był bardzo chory, stale przychodziła do naszego domu jego przyjaciółka, która dosłownie nocniki mi z rąk wrywała, a ja musiałam pokornie to znosić. Nawet na pogrzebie, przy trumnie, ta Marianna Nikołajewna stała obok mnie w głębokiej żałobie. Wszystko to piszę, żebyś

zrozumiała, Tereso, że moje małżeństwo było bardzo trudne, było udręką, chociaż ochraniałam je do samego końca i nigdy nie dałam rozwodu mężowi. Nie pozwoliłam, żeby rodzina się rozpadła, a przecież przez wiele lat mnie o to prosił. Rodzice dawno umarli i wydawałoby się, nie ma żadnego znaczenia to, iż wyszłam za mąż bez ich błogosławieństwa. Ale teraz mogę Ci powiedzieć, że dopiero w stanie zakonnym znalazłam swoje właściwe miejsce: moja ochotnicza praca, która mało czym się różni od niewoli – wiesz, z jakim trudem przychodzą mi te nocne prace – daje mi wielką satysfakcję i jest to jedyna rzecz, którą czynię dla Pana, i tylko to sprawia mi radość.

Moje życie z rodziną syna nie jest łatwe, choć należy do zupełnie innego rodzaju niż życie z Arkadiuszem. Nasze mieszkanie już dawno temu stało się ciasne. Od czasu gdy urodziły się wnuki, przeniosłam się do małego pokoju, a teraz, kiedy wnuczki wyszły za mąż i mają własne dzieci, już nawet ten mały pokój staje się luksusem. Kirył oddalił się ode mnie zupełnie, a z jego żoną nigdy nie byłam blisko. Piszę to, ażebyś mogła na podstawie mego doświadczenia zrozumieć, jak ważne jest podążanie za swoim przeznaczeniem. Może gdybym nie sprzeciwiła się radom rodziców, nie rzuciła się w męczące odmyty życia rodzinnego i od razu poszła do klasztoru, moje życie byłoby bardziej zbożne.

Wszystko to mówię, żebyś pomyślała, czy w Twojej dziwnej sytuacji nie ma jakiejś wskazówki. I jakiej? Czyżby w Twoim otoczeniu nie było żadnego doświadczonego przewodnika, który pomógłby Ci rozwiązać tę męczącą sytuację? Sprawy duchowe i materialne są w naszym życiu bardzo silnie splecione, nie egzystują oddzielnie.

Długo myślałam, jak mogłabym Ci pomóc, i w końcu porozmawiałam z moją dawną przyjaciółką, która jest lekarzem ginekologiem, i opowiedziałam, naturalnie nie wymieniając żadnych nazwisk, o Twoim problemie – właśnie z medycznego punktu widzenia. Powiedziała mi, co następuje: to, co się z Tobą dzieje, jest dość częstym niedomaganiem, nazywa się waginizm i cierpią na to zazwyczaj kobiety, które przeszły seksualny uraz w dzieciństwie lub w młodości. Może też być inna przyczyna: zgrubienie błony dziewiczej, a wtedy trzeba ją usunąć chirurgicznie. Trzecia, bardzo rzadka przyczyna takiego niedomagania to nowotwór. Przez całą swą czterdziestoletnią

praktykę spotkała się z takim przypadkiem tylko jeden raz. Wysłuchała mnie bardzo uważnie, ale powiedziała, że na odległość nie może Ci w niczym pomóc, a gdy się dowiedziała, że mieszkasz za granicą, stwierdziła, że potrzebny Ci jest dobry seksuolog. U nas jest to zawód rzadki, ale za granicą niewątpliwie są takie poradnie.

Ale jak powiedziała, w każdym razie nie zaszkodzi przyjmowanie leków rozkurczowych (na przykład no-spy). Musisz się tylko dowiedzieć, jak się nazywają te preparaty w Waszych aptekach.

Kochana Tereso! Znowu wracam do najważniejszego: jakkolwiek układa się życie, nie wolno popadać w rozpacz. Oczywiście to, że wycofałaś się ze ślubów zakonnych, początkowo mnie zaszokowało. Ale potem zrozumiałam, że Twoja próba życia świeckiego może oznaczać nie kapitulację, ale nowy i owocny okres. Bóg da, że ułoży się Wasze życie i Bóg ześle Wam potomstwo, które będzie sensem i usprawiedliwieniem wszystkiego.

Bądź dzielna, droga Tereso. Ślę ci swoje najżarliwsze modlitwy.

Twoja Walentyna

1984, HAJFA

Hilda do matki

Droga Mamo!

No, dlaczego wciąż do nas nie przyjeżdżasz? Daniel zawiózł niemiecką grupę na Synaj, i ja też pojechałam. Przez całą drogę myślałam: jaka szkoda, że Ciebie nie ma. Od samego początku była to nieopisana przyjemność. Po prostu święto. Mielśmy wyjątkowe szczęście – najpierw z mikrobusem, bo nie było ani jednej awarii, chociaż zazwyczaj w drodze coś się psuje. Daniel ani razu nie zablądził. Wszędzie spotykaliśmy znajomych Daniela i nigdzie nas ani razu nie zatrzymano, na granicy także, kiedy sprawdzano dokumenty. Nawet celnicy byli życzliwi!

Daniel jest najlepszym na świecie przewodnikiem po Izraelu. Jak wspaniale wszystko pokazywał i opowiadał! Cztery dni mówił, a myśmy się rozglądali. To było bardzo silne przeżycie – tak jakbym w ciągu czterech dni przeżyła całą historię od stworzenia świata do dzisiejszej nocy. Nasz kraj jest bardzo mały (zapomniałam napisać, że w zeszłym miesiącu otrzymałam obywatelstwo izraelskie, dlatego mówię „nasz”). Ale czy możesz sobie wyobrazić, że na tym kawałku lądu od Synaju do jeziora Kinneret zmieściło się wszystko: studnia, przy której Abraham przyjmował tajemniczych przybyszów, i studnia Jakuba, i miejsce, gdzie Jakub przez całą noc walczył z niewidzialnym przeciwnikiem, i studnia, do której bracia wrzucili Józefa, a potem wydobyli go i sprzedali kupcom, i krzak gorejący, z którego głos mówił do Mojżesza... No i sam Synaj, na który wspięliśmy się w nocy, a gdy zobaczyliśmy brzask, zeszliśmy z góry tą samą ścieżką, po której schodził Mojżesz z tablicami... I bardzo wiele tych rzeczy,

które wszyscy znają z Pisma. Kiedy się to czyta, wszystko wydaje się abstrakcyjną historią, legendą, podaniem, ale kiedy wsiądzie się do samochodu i objeżdża te miejsca zaledwie w parę godzin, człowiek zaczyna rozumieć, że w rzeczy samej to nie tyle historia, ile geografia. To było tam i tam, i wszystko staje się prawdą. Wiesz, skąd się bierze takie poczucie? Bo zostali żywi świadkowie – góry, suche łożyska rzek, groty. Daniel pokazał nam jaskinię, w której młody Dawid ze swoją piszczałką chował się przed szalonym Saulem. Saul wszedł i kucnął za dużą potrzebą, a Dawid zakradł się i odciął kawałek opończy, a potem pokazał go Saulowi: widzisz, byłeś bezbronny, mogłem cię zabić, ale nie uczyniłem tego, bo nie jestem twoim wrogiem. I ta jaskinia jest świadkiem, i rośliny, i zwierzęta, które teraz tu żyją tak samo jak wtedy, i też są świadkami. W każdym z tych miejsc modliliśmy się, a wszystko nappełniało się głęboką treścią, której wręcz nie da się opisać. Słowa nie wystarczają, są zbyt ogólnikowe. Gdybyś stała obok mnie, gdy Daniel odprowadzał mszę prawie na samym szczycie Synaju! Wschodziło słońce, a ja najbardziej chciałam umrzeć od razu, teraz, zaraz, bo jeżeli będę długo żyła, to wszystko się zatrze, zmyje, zmętnieje od wszelkiego brudu, a w tamtej chwili była taka przezroczystość i jedność ze światem... W każdym razie nie miało to związku z wiarą, bo wiara zakłada istnienie czegoś, czego nie widać, a człowiek czyni wysiłek i stawia owo niewidzialne i niewyczuwalne na najważniejszym miejscu, i rezygnuje z rzeczy widzialnych na rzecz niewidzialnych. A tu każda wiara się kończy, bo niepotrzebny jest żaden wysiłek – po prostu stoisz i jesteś szczęśliwy, po brzegi napelniony nie wiarą, lecz pewnością. Wybacz, na Boga, ten potok słów, ale piszę do Ciebie, żeby mnie nie rozsadziło. Może nawet nie wyślę tego listu. Jutro przeczytam go na nowo i jeszcze się zastanowię!

Mamusiu! W tym roku przyjadę do Ciebie na urlop, a w przyszłym już na pewno Ty przyjedziesz tutaj. Daj mi słowo! Ja wiem, dawno już się domyślałam, dlaczego nie chcesz tu przyjechać. Ale czy wiesz, że połowa Niemców, którzy byli w grupie, to dzieci tych, co walczyli, i dzieci esesmanów i im podobnych; ja i Ty nie jesteśmy jedynymi potomkami tych ludzi, za których trudno się modlić. Mamusiu, przecież wiem, że nie lubisz Żydów, wstydzisz się tego, ale i tak nie lubisz. Przyjedź, proszę. Nie ja i nie Daniel, ale sama ziemia

tutejsza opowie Ci więcej, niż wiedziałas dotychczas o miłości i o historii. Pojedziemy wokół Kinneretu, a potem wyjdziemy ku Zefatowi, a zobaczysz z góry, jaki ten Kinneret jest mały, jak wydłużona kropła, a wokół niego wieś: Kefar Nahum, czyli Kafarnaum, Magdała, Kana, Hergesin – od razu jednym spojrzeniem obejmiesz całą biblijną historię. Dobrze, gdyby to było na wiosnę, kiedy wszystko jest zielone, usiane polnymi kwiatami – makami, dzikimi irysami i dziką gorczycą.

Żeby nie zapomniała, co było najbardziej zadziwiające w naszej wycieczce. Wyobraź sobie, już wracaliśmy do domu i minęliśmy skręt na Zichron Jakow, to całkiem blisko od Hajfy. Nagle Daniel hamuje, zawraca i nie mówiąc ani słowa, wiezie nas do tego miasteczka: piękne wille, ale też czteropiętrowki, gdzie mieszkają repatrianci.

Daniel zatrzymuje się na okrągłym placu obok kawiarni i mówi:

– Najwyższa pora, żeby wypić filiżaneczkę kawy! A ja znikam na pół godziny.

I odchodzi, rozplywa się jak gdyby wśród jednakowych willi. Siadamy i czekamy na niego. Mija pół godziny – a jego nie ma. Mawia, że oboje jesteśmy punktualni, ale ja po niemiecku, a on po żydowsku. Na moje pytanie, na czym polega różnica, odpowiada: Niemiec przychodzi na czas, a Żyd kiedy trzeba!

Przyszedł więc nie po półgodzinie, tylko po godzinie, ale bardzo zadowolony. Przez całą resztę drogi milczał. Co prawda, do tej pory tak już ochrypl, że mógł mówić tylko szeptem.

Dojechaliśmy do Hajfy, wszystkich rozwieźliśmy na miejsce, przyjechaliśmy do domu parafialnego, postawiłam czajnik, Daniel usiadł i mówi:

– Posłuchaj, Hildo, jaki dziś mamy dzień. Trzy lata temu dostałem list od pewnej żydowskiej staruszki, że chce się ochrzcić. Oporowano jej syna i zatrzymało mu się serce. Staruszka uwierzyła, że to Jezus uratował syna, dlatego że synowa Wiera tak żarliwie się modliła, że omal dachu nie zerwało. Przyjechałem wtedy do niej. Jest tam cała dzielnica Żydów z Rosji. Wszyscy śledzą się nawzajem, jak coś jest nie tak – piszą donosy. Nie, oczywiście nie wszyscy, ale są i tacy... Pod tym względem sowieccy czy polscy, wszyscy są jednakowymi komunistami, bardzo pilnują, żeby innym nie dostało się więcej. I tę synową, Wierę, za jej chrześcijaństwo, wszystkim zresztą

wiadome, z lekka szykanują. Staruszka, chociaż uwierzyła w Boga, sąsiadów boi się śmiertelnie:

„Czy mógłbyś mnie tak ochrzcić, żeby żadna żywa dusza się nie dowiedziała?”.

Staruszka jest drobniutka, odrobinę większa od kotki, lecz bardzo pogodna. Zgięta wpół i ledwie nogami powłóczy, ale nagotowała smakołyków – paszteciki i różne różności.

Spojrzałem na nią i mówię:

„A dlaczego chce się pani ochrzcić, Olgo Izaakowno?”.

„Synek żyje – mówi – a ja jestem tak wdzięczna Chrystusowi. Śnił mi się, mówił do mnie: Chodź, chodź tu! Wzywał mnie i to było takie radosne jak w dzieciństwie! Może już zdziecinniałam? Ale kiedy mówił «chodź tu», co innego mógłby mieć na myśli? Doszłam do wniosku: tylko chrzest. Ale w tajemnicy! Bo sąsiedzi rozbębnią, a syna wyrzucą z pracy”.

Jest krucha, ale tak lekka i radosna! Taka wesoła staruszka każdemu Bogu jest miłą – paszteciki piecze, synową kocha.

„Dobrze, ochrzczę cię! Na razie się przygotuj, czytaj Ewangelię ze swoją synową, ciesz się i dziękuj Bogu, a w obliczu śmierci ja cię ochrzczę. Nie teraz. Bo może się rozmyślisz i zaczniesz się martwić, że zdradziłaś Abrahama!”.

Zostawiłem swój telefon, powiedziałem, że jeżeli ciężko zachoruje, niech synowa do mnie zadzwoni, to przyjadę.

I zapomniałem o tej staruszce. Aż przyjechałem na ten zakręt do Zichron Jakow. Przyjechałem i nagle mnie olśniło: zapomniałem o staruszce!

Kiedy piliście kawę, poszedłem do nich. Synowa wysoka, rozłożysta jak wierzeje, otworzyła, klasnęła w ogromne dłonie: Od trzech dni dzwonimy do ojca do klasztoru, a tam mówią, że ojciec wyjechał. Dzięki Bogu, że ojcu przekazano. Z Olgą Izaakowną jest bardzo kiepsko.

Nie przyznałem się, że o tych telefonach powiedział mi Anioł Niebieski, kiedy mnie stuknął w łeb na zakręcie. Olga Izaakowna jest całkiem świadoma, ale ledwie dyszy. Oczy błyszczą. Zobaczyła mnie i mówi słabutkim głosem: „Ojciec mnie zatrzymuje. Myślałam, że już się ojca nie doczekam”.

Synowa rozpromieniona. Za nią stoi ogromny brodaty mąż Dawid i dwaj synowie, też chłopcy na schwał. Nie mam przy sobie nic, nawet krzyża. Synowa zdejmuję z szyi krzyżyk – proszę. No więc ochrzciłem Olgę Izaakównę.

I nowa chrześcijanka Olga tejże nocy umarła. Zadzwonili do mnie rano, a ja pomyślałem: Oto jestem robotnikiem „na ostatnią godzinę”.

Daniel miał na myśli przypowieść, jak to najmowali robotników, i pierwszym, których najęto i którzy pracowali od wczesnego rana do wieczora, zapłacono tyle samo co ostatnim, którzy pracowali tylko jedną godzinę.

Mamusiu! Proszę Cię, nie choruj, dbaj o zdrowie. Chcę, żebyśmy pochodziły tu po ziemi pieszo, a nie tylko patrzyły na nią przez okna auta. Przyjedź, proszę, do Izraela. Tutaj żyje się tak intensywnie. Ucałuj wszystkich.

Hilda